



KOŁYSANKA NA ŚMIERĆ

CARIN
GERHARDSEN

*Autorka znakomicie udaje się przełamać utarte schematy
związane z tym, co – jak sądzimy – czyni z człowieka przestępcę
„Berås Tidning”*

O tajemnicach sąsiadów

Fahrenheit Crew



Carin Gerhardsen

Kołysanka na śmierć

Tłumacz: Anna Krochmal i Robert Kędzierski

Wydawca: Rebis 2013

Stron: 334

Cena: 29,90 zł

Lubię kryminały skandynawskie. Być może dlatego, że zazwyczaj łączą wątki kryminalne z obyczajowymi i dzięki temu mogą spróbować poznać mentalność Skandynawów. Jawią mi się oni niekiedy jako istoty z innej planety: niby inteligentne, ale jednakowoż chwilami niezbyt ludzkie. Takie właśnie wrażenie miałam podczas lektury powieści Carin Gerhardsen „Kołysanka na śmierć”.

Grupa policjantów z posterunku Hammarby w Sztokholmie rozpoczyna śledztwo w sprawie zamordowania młodej Filipinki i dwojga jej maleńkich dzieci. Już pierwszego dnia dochodzenia jeden z gliniarzy, Sjöberg, zaczyna sarkać w duchu, bo musi przejąć męczące i niewdzięczne obowiązki kolegi, Eriksona. Początkowo wszyscy sądzą, że rzeczony Erikson nie pojawia się w pracy, bo wziął urlop względnie nagle zachorował, po niedługim czasie jednak okazuje się, że jego zniknięcie w tajemniczy sposób łączy się ze śmiercią kobiety i jej dzieci.

Jak dowiadujemy się z książki, Sjöberg i Erikson przepracowali razem kilkanaście lat. Po zniknięciu kolegi Sjöberg uświadamia sobie, że w ogóle go nie zna – nie wie, skąd pochodzi, kim jest jego żona, jakie ma pasje. Dla nas, Polaków, podobna skrytość jest nie do pomyślenia. Kiedy do pracy przychodzi „nowy”, zawsze znajdziemy sposób, by dowiedzieć się, kto zacz. Nieprawdopodobnym mi się wydaje, by pisząc książkę, autorka w drastyczny sposób odbiegała od szwedzkiej rzeczywistości, więc przyjdzie mi w końcu uwierzyć, że mieszkańcy tego kraju tylko z pozoru są tacy jak my.

Owszem, mają po dwie nogi, dwie ręce i po jednej głowie, ale to, co się w tych głowach dzieje, po raz

kolejny wymyka się mojemu zrozumieniu.

Na marginesie – jak wiemy, wszystko ma swoją cenę. Jedna z drugoplanowych bohaterek powieści wypowiada kwestię, że Szwecja może ofiarować imigrantom „tylko dobrobyt”. Może dla nas, w większości ludzi żyjących od pierwszego do pierwszego i rzadko mogących sobie pozwolić na finansowe ekstrawagancje, podobne stwierdzenie brzmi absurdalnie, jednak na załączonym przykładzie widać, że i bohaterka, i autorka doskonale widzą obie strony szwedzkiego medalu. Coś za coś. Z jednej strony „tylko dobrobyt”, z drugiej brak kontaktu między ludźmi i narastająca wewnętrzna frustracja.

Wracajmy jednak do książki. Poplątana akcja „Kołysanki na śmierć” przypadła mi do gustu, jednak z maleńkimi zastrzeżeniami. Mam wrażenie, że autorka dwa razy poszła na skróty i spróbowała w mało wiarygodny sposób nagiąć akcję tak, by pasowała do wymyślonego przez nią schematu. Pierwsza wpadka to sprawa swetra wiszącego na wieszaku w domu Catherine – Hamad zidentyfikował jego właściciela li tylko na podstawie tego, że pachniał Old Spice’em. I nie, nie przekonuje mnie podane przez niego wyjaśnienie, że mało kto tego zapachu używa, wszak nawet to „mało kto” musi zawierać całkiem sporą liczbę osób. Drugi zonk to postać Mikaela, który wyskakuje jak diabełek z pudełka. Rozwiązania typu deus ex machina trudno uzasadnić, i Carin Gerhardsen ta sztuka niespecjalnie się udała.

Olbrzymim plusem jest za to dla mnie ewolucja stosunku Sjöberga do Eriksona. Zaginiony policjant, który przez -naście lat służył współpracownikom za obiekt do kpin, nagle okazuje się kimś zupełnie innym, niż wszyscy sądzili. Wymyślenie takiego a nie innego zakończenia jest przywilejem autora, i kiedy wraz z kolegami poznajemy jego prawdziwą tożsamość, wprost trudno powstrzymać się od refleksji, co właściwie jest ważniejsze: praca z zaufanymi przyjaciółmi czy „tylko dobrobyt”. Zresztą, na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi udzielić nie sposób.

Kryminały Agathy Christie ukazują nam obraz Anglii, jakiej już nie ma: popołudniowych herbatek, szarmanckich mężczyzn w marynarkach w kratę i młodych kobiet, które z bólem serca muszą iść do pracy, bo rodziny nie stać na ich utrzymanie. Mam wrażenie, że książka Carin Gerhardsen, podobnie jak sporo pozycji skandynawskich autorów, zawiera w sobie podobny rys paradokumentalny: wizerunek zadbanego, czyściutkiego społeczeństwa pełnego skrytych, obcych sobie ludzi. Jeśli lubisz tego rodzaju klimaty – książkę serdecznie polecam. Jeśli nie... no cóż, trudno.

Nimfa Bagienna